# Czasem wystarczy jedno zdanie...



Magdalena Baczewska, fot. Wojciech Kubik.

**Bożena U. Zaremba: Pochodzi Pani z muzycznej rodziny – mama jest pianistką, ojciec śpiewał w chórze Filharmonii Śląskiej, dwie siostry są muzykami. Czy to właśnie rodzina miała największy wpływ na to, czym się Pani zajmuje?**

**Magdalena Baczewska:** Jak najbardziej. To, że nawet podczas mojej dziecięcej drzemki słyszałam, jak mama ćwiczy na fortepianie, na pewno ukształtowało moje muzyczne zainteresowania. Poza tym mama była – i dalej jest – chodzącą encyklopedią muzyczną i zawsze mogłam ją pytać o wszystko, a w domu było mnóstwo książek muzycznych. Muzyka wypełniała 99% naszego życia. Cały nasz wolny czas spędzaliśmy muzykując, chodząc też na koncerty i dyskutując na temat muzyki.

**BUZ: Czy w pewnym sensie zawód został wybrany za Panią?**

**MB:** Być może, chociaż ja bardzo wcześnie zakochałam się w muzyce i w graniu. W wieku pięciu lat rozpoczęłam naukę gry na fortepianie u Pani Jadwigi Góreckiej, żony zmarłego kompozytora Henryka Góreckiego, która natychmiast wyrobiła we mnie wrażliwość na dźwięk i silną potrzebę słuchania. Dzięki jej wręcz matczynej opiece nabrałam przekonania, że muzyka będzie w centrum mojego życia i nie wyobrażałam sobie robienia czegoś innego.

**BUZ: Nie miała Pani wrażenia, że coś Pani traci?**

**MB:** Były momenty, kiedy patrzyłam przez okno i widziałam, jak dziewczynki z sąsiedztwa grały w gumę i było mi przykro, że nie mogę do nich dołączyć, ale też pamiętam, że od małego dumnie

brałam swoje pierwsze nutki pod pachę i szłam na lekcje fortepianu. Czułam wtedy, że robię coś szczególnego. Poza tym zawsze lubiłam się uczyć. Moje siostry do dziś nazywają mnie kujonkiem [*śmiech*]. Szczególnie fascynowały mnie języki obce. Od babci wcześnie zaczęłam się uczyć niemieckiego, potem przyszedł angielski. Znam siedem języków, a teraz uczę się chińskiego na *Columbia University*.

**BUZ: W wieku 16 lat otrzymała Pani propozycję studiowania w Stanach i wyjechała Pani z Polski. Czy adaptacja była trudna?**

**MB:** Była łatwiejsza niż dla niektórych moich kolegów i koleżanek na uczelni. W akademiku miałam współlokatorkę z Ohio, która przeżyła znacznie silniejszy szok kulturowy niż ja, która przyjechałam z Katowic. Mnie natomiast szokowały astronomiczne ceny. Nie miałam jeszcze wtedy warunków do zarabiania pieniędzy i moi rodzice na te pierwsze lata moich studiów wydali wszystkie swoje oszczędności. Świadomość tego, ile oni muszą poświęcić, żeby mnie utrzymać było dla mnie trudne.

**BUZ: Stypendium nie pokrywało kosztów życia?**

**MB:** Nie. Być może, gdybym była w innej szkole, poza Nowym Jorkiem, byłoby łatwiej, ale to, że profesor Rose, który zaprosił

mnie do studiowania w *Mannes College* jest nie tylko wspaniałym pedagogiem, ale i mentorem, nie wyobrażałam sobie, żeby studiować gdzie indziej. A Nowy Jork mnie wciągnął i do dzisiaj jestem zauroczona tym miastem, mimo, że jest hałaśliwe, ciasne i bardzo przeludnione. Jest w nim taka magia i energia, że zawsze cieszę się, kiedy mogę do niego wrócić.



Magdalena Baczewska, fot. Tan Dun Studio.

**BUZ: Jak Pani sobie daje radę z ogromną konkurencją w Nowym Jorku?**

**MB:** Myślę, że decydując się na życie w Nowym Jorku, wszyscy musimy się godzić na to, że będziemy partycypować w swego rodzaju wyścigu szczurów. Często się tutaj mówi, że trudno jest

rzucić w Nowym Jorku beretem nie uderzając w pianistę. Ale przyzwyczaiłam się do tego i myślę, że jeżeli kochamy muzykę na tyle, by stała się integralną częścią naszego życia, znajdzie się miejsce dla każdego.

**BUZ: Jak Pani porówna edukację muzyczną w Polsce i USA?**

**MB:** Z jednej strony byłam bardzo dobrze przygotowana i mogłam uczestniczyć w zaawansowanych zajęciach, takich jak kształcenie słuchu czy teorii. Ale z drugiej strony wyszłam z doświadczenia ze szkoły w Polsce, gdzie staje się na baczność przez profesorem, a tu nagle nauczyciele stali się jakby naszymi partnerami, których nie musieliśmy się bać. Mogliśmy swobodnie zadawać pytania i swobodnie wypowiedzieć się na każdy temat. To było dla mnie nowe i trochę szokujące, bo nie byłam przyzwyczajona do tego typu partycypowania.

**BUZ: Jest Pani równie uznaną pianistką co klawesynistką. Mówi się o tym, jak różniąca się znacznie technika może być przeszkodą w graniu na obu instrumentach. Co natomiast artysta może  zyskać?**

**MB:** Rzeczywiście technika jest na tyle inna, że wiele lat zajęło mi, żeby swobodnie przesiadać się z jednego instrument na drugi. Jeżeli chodzi o plusy, to granie na klawesynie otwiera

nasze oczy i uszy na zupełnie inną estetykę. Jako pianiści jesteśmy zachęcani do tego, żeby odtwarzać jak najbardziej wiernie, natomiast jeżeli chodzi o muzykę klawesynową, jest tu dużo więcej miejsca na improwizację, na twórczą inwencję i wykazanie się dobrym gustem.

**BUZ: Oprócz bogatej działalności koncertowej i pedagogicznej, zrobiła Pani doktorat. Co Panią skłoniło do kontynuowania studiów?**

**MB:** Będąc kujonkiem [*śmiech*] nie miałam właściwie innej opcji. Chciałam się uczyć jak najwięcej i jak najdłużej. Chciałam też jak najbardziej zgłębić sekrety muzyki. I zakochałam się w uczeniu. Poza tym i moja mama, i tato są pedagogami, więc być może gdzieś to w moich genach zostało. Praca pedagogiczna daje mi poczucie spełnienia i czuję się obdarowywana energią od studentów, którzy są równie głodni wiedzy jak ja. Zdecydowałam się na studia doktoranckie też po to, żeby być jak najlepszym pedagogiem dla moich studentów.




Magdalena Baczewska, fot. Richard Auber.

**BUZ: Pani praca doktorska* traktuje o wpływie krasomówstwa na interpretację pianistyczną.**

**MB:** Tak. Oratorstwo, ale i komunikacja były kluczowymi aspektami mojej pracy. Muzyka Bacha jest często interpretowana jako coś czysto mechanicznego i dydaktycznego. Oczywiście mnóstwo jego muzyki zostało napisanej z myślą o dydaktyce. Natomiast jest to muzyka z krwi i kości i myślę, że grzechem jest interpretowanie jej w sposób suchy i jednolity. Bach chciał swoją muzyką dotrzeć do ludzi i sam miał niewiarygodną wiedzę w dziedzinie retoryki i przemawiania w sposób przekonujący. Warto też pamiętać, że w okresie Baroku panował inny od dzisiejszego poziom bogobojności. Muzyka była, jak określił to św. Augustyn, podwójną modlitwą. Bach jako osoba bardzo religijna traktował muzykę jako formę medytacji,

modlitwy i chwalenia w ten sposób Boga.

**BUZ: Muzyka grana w kościele dalej pełni taką rolę.**

**MB:** Tak, ale weźmy też pod uwagę to, że 300 lat temu kościół był dla wielu jedynym miejscem, gdzie można było usłyszeć muzykę. Do dworu królewskiego mieli dostęp tylko nieliczni, natomiast do kościoła mógł przyjść każdy i doświadczyć tam najwyższej formy muzyki.

**BUZ: *Cantabile*, które zajmuje równie istotną część Pani rozważań co komunikacja, to wartość głównie estetyczna, więc, czy porusza Pani też temat frazy? Bo bez frazy mamy tylko ciąg pięknych dźwięków…**

**MB:** Jak najbardziej. Każda fraza tworzy zdanie, a połączenie nawet dwóch nutek jest słowem. Wspominam też o tym, że jeżeli chcemy podkreślić jakieś ważne słowo zatrzymujemy się przed nim, żeby je bardziej wyselekcjonować. Jest to równie ważne w mowie, jak i w śpiewie. Powinno być też ważne w muzyce.

**BUZ: Czyli to nie jest to samo *cantabile*, z jakim mamy do czynienia w muzyce Chopina?**

**MB:** Słowo *cantabile* u Chopina pochodzi od stylu operowego *bel canto*, długich fraz, soczystych pociągnięć frazowych, natomiast

u Bacha, *cantabile* oznacza styl deklamacyjny. A jeżeli chodzi o Chopina, to wiemy, że kochał operę i śpiew w stylu *bel canto* i nawet zachęcał swoich studentów do uczenia się śpiewu, bo twierdził, że tylko dzięki śpiewaniu, dzięki odpowiedniemu oddychaniu można być prawdziwie dobrym muzykiem i produkować dźwięk, który jest przyjemny dla ucha. Wszystko inne Chopin nazywał „szczekaniem" [*śmiech*]. Ale oczywiście same sukcesywne piękne dźwięki nic nie komunikują, więc jest istotne, ile emocji wkładamy w daną frazę. Biorąc udział w kursach mistrzowskich miałam okazję grać dla wielu wspaniałych pianistów, którzy często zwracali uwagę na to, że każda fraza powinna mieć coś do powiedzenia, powinna mieć emocję przypisaną do siebie. My jako muzycy, powinniśmy wiedzieć, co chcemy powiedzieć przez daną frazę. Nigdy nie powinno to być przypadkowe.



Magdalena Baczewska, fot. Agnieszka Mandal.

**BUZ: Porozmawiajmy jeszcze o Chopinie. Co Panią najbardziej zachwyca w jego muzyce?**

**MB:** O, mogłabym długo opowiadać [*śmiech*].

**BUZ: Zamieniam się w słuch.**

**MB:** Jest coś w muzyce Chopina, co „narasta” i pozwala się odkrywać z każdym dniem na nowo. W jego muzyce jest niezwykła prostota, pod którą kryją się niezliczone pokłady elegancji, kunsztu i wyrafinowana. Jest całkowicie uniwersalna, bo jest na tyle prosta, że przemawia do naszych serc i do osób niewykształconych muzycznie, a na tyle skomplikowana, że dla muzykologów jest to projekt, który może trwać przez całe życie.

W muzyce Chopina mieści się cały wszechświat.

**BUZ: Czy taka dogłębna wiedza, jaką Pani posiada może przeszkadzać w graniu?**

**MB:** Zdarza się, że czasem słyszy się muzyków, którzy są tak przejęci sprawami teoretycznymi, że zapominają, że muzyka tak naprawdę powinna dotrzeć do naszych serc. Czasem brak muzycznego wykształcenia wręcz pomaga. Wykonawcy muzyki folkowej często nie mają pojęcia o tym jakie interwały śpiewają, w jakich rytmach i metrach się poruszają. Muzykują więc bez skrępowania i ze znacznie większą swobodą od ludzi wykształconych muzycznie, dla których podobne kwestie są skomplikowane i niewygodne.

**BUZ: A jak to się ma do odbioru?**

**MB:** To zależy. Mnie czasem irytuje u niektórych wykonawców ignorancja czy też niechęć zgłębienia partytury. Ale to nie znaczy, że wykształcenie muzyczne jest niezbędne, żeby być prawdziwie wzruszonym muzyką.

**BUZ: Nagrała Pani cykl trzech płyt „Music for Dreams" we współpracy ze specjalistami od snu. Skąd zainteresowanie tym tematem?**

**MB:** Podczas jednego z moich nowojorskich koncertów, na którym grałam „Wariacje Goldbergowskie” Bacha podzieliłam się z publicznością faktem, że utwór został napisany dla hrabiego Kaiserlinga, który cierpiał na bezsenność. Dr. Stern, który jest specjalistą od zaburzeń snu, podszedł do mnie po koncercie i zapytał, czy nie chciałabym współpracować z nim nad płytą z muzyką, która pomagałaby jego pacjentom zrelaksować się przed snem. Trochę mnie to zdziwiło, bo zawsze starałam się zainteresować publiczność, a nie ją uśpić [*śmiech*]. Ale zgodziłam się, i okazało się, że to było bardzo ciekawe wyzwanie**. Okazało się, że jest na to duży popyt, więc nagrałam dwie dodatkowe płyty pod tym samym tytułem i teraz płyty z serii „Music for Dreams” grane są w prawie 30 tysiącach domów. Ale ten projekt to jest również historia miłosna – Dr. Stern został potem moim mężem.

**BUZ: Z innych Pani ciekawych inicjatyw, to zajęcia dla seniorów.**

**MB:** Tak, to są zajęcia dla seniorów z Nowego Jorku, z którymi łączę się przez Internet i gram im utwory jednego kompozytora, bardzo często przez nich wybranego. Potem rozmawiamy przez system telekonferencyjny. Chodzi tutaj o interakcję, o to, żeby seniorzy byli jak najbardziej aktywni umysłowo. To są bardzo ciekawi ludzie. Niektórzy są byłymi śpiewakami operowymi, aktorami czy pisarzami i dyskusje z nimi są bardzo inspirujące

dla obu stron.

**BUZ: Podczas koncertów ma Pani zwyczaj opowiadania o muzyce, czy o kompozytorze. Czy w Atlancie możemy na to liczyć?**

**MB:** Jak najbardziej, z wielką przyjemnością. Zależy mi na tym, żeby słuchacze jak najwięcej wyciągnęli z tego doświadczenia. Taki wstęp pomaga publiczności być bardziej zaangażowanym. Czasem wystarczy jedno zdanie, żeby wprowadzić słuchacza w tajemnicę muzyki.

_____

*Tytuł pracy: „In Search of Bach's Cantabile: The Role and Aspects of Oratory and Singing in Keyboard Interpretation"

**Dodatkowe informacje (w języku angielskim) na temat procesu twórczego związanego z tą płytą i powiązań między mózgiem człowieka z muzyką można znaleźć na stronie: https://store.cdbaby.com/cd/magdalenabaczewska1

**Koncert organizowany przez Chopin Society of Atlanta odbędzie się 11 listopada w Johns Creek United Methodist Church. Wywiad w języku angielskim dostępny na stronie:**

http://www.chopinatlanta.org/interviews/MagdalenaBaczewska.html



Magdalena Baczewska, fot. Agnieszka Mandal.

# Nie płacz. Idź.




Grzegorz Królikiewicz w swoim mieszkaniu, 2015 r., fot. M. Kuźmicki.

**Mieczysław Kuźmicki**

Ze śmiercią Grzegorza Królikiewicza skończył się wyjątkowy rozdział polskiego filmu. Pożegnaliśmy artystę, po którym pozostają: pamięć i jego dzieła – wszystkie ważne, bo mówił do nas, bo odnajdziemy tam jego myśli, przesłanie. A potrafił sprawić, że na długo pozostawaliśmy z jego wizją. Od etiud

filmowych i dokumentów, aż po filmy fabularne i widowiska telewizyjne. Po premierze ostatniego filmu fabularnego „Sąsiady” powiedział: „Człowiek odbierający mój utwór jest jak perłopław, któremu wsączam ziarno piasku, a on otorbia tę kruszynkę i nosi w sobie perłę”.

Tak komentował milczenie publiczności, jakie najczęściej towarzyszyło pokazom jego utworów. Sam uczestniczyłem kilka razy w takiej zbiorowej ciszy: zapalały się światła, wszyscy milczeliśmy, bo mieliśmy – ja miałem – poczucie otarcia się o absolut.

Mówił: „Pracuję dla przyszłości” i z tych słów uczynił swój znak rozpoznawczy, nieledwie motto wszelkiego działania artystycznego i dydaktycznego.

Urodził się 5 czerwca 1939 w Aleksandrowie Kujawskim, dzieciństwo i młodość spędził w Piotrkowie Trybunalskim, życie dojrzałe związał z Łodzią. Tu w 1962 ukończył studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego, w 1967 został absolwentem Wydziału Reżyserii Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej. Od 1976 do 1978 kierował telewizyjną Redakcją Faktu, w latach 1981-1983 był kierownikiem artystycznym Zespołu Filmowego „Aneks”. W 1981 zaczął działalność pedagogiczną w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej Telewizyjnej i Teatralnej, dochodząc do stanowiska

profesora zwyczajnego (1993) na Wydziale Reżyserii Filmowej i Telewizyjnej. Kierował jako szef artystyczny Teatrem Nowym w Łodzi w latach 2003-2005. Był członkiem Polskiej Akademii Filmowej. Zmarł 21 września 2017, a 2 października został pochowany na Starym Cmentarzu w Łodzi.

Grzegorz Królikiewicz, fot. Tomasz Komorowski.

W fabule debiutował obrazem „Na wylot” (1972) i był to jeden z najbardziej oryginalnych artystycznie filmów, jakie powstały wówczas nie tylko w polskim kinie. Co najdobitniej potwierdzają nagrody i wyróżnienia festiwalowe, jakie dzieło i jego twórcy otrzymali. Ale już wcześniej, jeszcze jako student, dał się zauważyć etiudami („Każdemu to, czego mu wcale nie trzeba”, 1966) i dokumentami. Wśród tych ostatnich impresja o odjeżdżających do wojska chłopakach („Nie płacz”, 1972) została dobrze przyjęta i nagrodzona na festiwalu w Krakowie, co niestety nie było udziałem jego właściwego debiutu kinowego – dokumentu „Mężczyźni”. Nakręcony w 1969 film pokazuje życie rekrutów wcielonych do jednostki wojskowej, jak w czasie szkolenia każdy chłopak staje się elementem zautomatyzowanej zbiorowości mężczyzn. Zdaje się, że reżyser pokazał wojsko nie

tak, jak życzyliby sobie decydenci, dlatego premiera mogła odbyć się dopiero po dwudziestu latach, u progu demokratycznych przemian, a na festiwalu w Koszalinie jury wyróżniło reżysera nagrodą za debiut w filmie krótkometrażowym!

Paradoksów związanych z twórczością i działalnością Grzegorza Królikiewicza jest zresztą więcej, a jednym z nich jest fakt bycia jednocześnie ornitologiem i ptaszkiem. Nasz profesor Bolesław Lewicki, legendarny twórca łódzkiego filmoznawstwa, miał zwyczaj powtarzać, że czym innym jest badanie ptaszka, czym innym zaś bycie nim. Konkluzją było, że nie można latać i jednocześnie analizować procesu latania. A Królikiewicz to potrafił! Realizował filmy, ale jednocześnie tworzył własną teorię filmu. I w autorskich obrazach czasami badał na ile to, co teoretyczne, może zostać wykorzystane w kreacji artystycznej. Jego manifest artystyczny „Przestrzeń filmowa poza kadrem" („Kino" 1974 nr 8) może być doskonałym przewodnikiem dla wszystkich chcących lepiej odczytać sensy większości obrazów fabularnych reżysera, których zrealizował dziewięć. Wśród nich te najgłośniejsze to poza debiutem także „Wieczne pretensje", „Tańczący jastrząb", „Zabicie ciotki", „Klejnot wolnego sumienia", „Fort XIII", „Przypadek Pekosińskiego" i ostatni, najbardziej może osobisty, empatyczny wobec bohaterów przedstawionego świata – „Sąsiady".

Jego teoretyczne przemyślenia, w jakimś sensie artystyczne

*credo* spisane na papierze, znalazły się w jego książce „Off czyli hipnoza kina". Ale tę swoją pasję ujawniał także, analizując dzieła mistrzów. Pozostawił książki i skrypty, w których poddawał rozbiorowi dzieła i ich twórców. „Różyczka" (o „Obywatelu Kane" Wellesa), „Góra stoi!" („Sobowtór" Kurosawy), „Wielka kamienna twarz" („Generał" Bustera Keatona), „Anty-Faust" („Zawód reporter" Antonioniego), „Kłopot z Fellinim" – to kilka wybranych tytułów z serii, jaką sobie wymarzył i częściowo zrealizował w czasie pracy dydaktycznej w Szkole Filmowej.

Wspomnianemu wcześniej prof. Lewickiemu poświęcił film dokumentalny „Wiesz, jak jest", innemu ze swoich mistrzów prof. Jerzemu Toeplitzowi – dokument „Człowiek środka", reżyserowi Januszowi Nasfeterowi – „Portret artysty z czasów starości", swego przyjaciela mecenasa Andrzeja Kerna sportretował w filmie „Kern", reżysera dokumentalistę, żyjącego do śmierci w Kanadzie emigranta pomarcowego Tadeusza Jaworskiego przypomniał w dokumencie „Wieczny tułacz".

Kino dokumentalne było dla niego ważne, zrealizował wiele obrazów o polskich patriotach, ludziach wiernych, szlachetnych i właśnie dlatego mordowanych i prześladowanych, skazanych na zapomnienie. Z takiej samej narodowej i patriotycznej inspiracji tworzył wielkie widowiska telewizyjne: „3 Maja", „Kronika polska Galla Anonima", „Idea i miecz", „O coś więcej niż przetrwanie",

„Sąd nad Brzozowskim”.

Wielkie wrażenie i niemal narodową dyskusję wywołała emisja jego „Fausta”, widowiska telewizyjnego wg Goethego. Ale ten twórca zawsze umiał wywołać ferment, trafić do widza, umiał też tak postępować z decydentami, że pozwalano mu na artystyczne eksperymenty z klasykami albo podejmowanie tematyki narodowej, często nieobecnej nie tylko w mediach, ale i w sztuce.

Poza widowiskami i spektaklami telewizyjnymi, filmami fabularnymi i dokumentalnymi, wśród których jest też poetycki obraz „Idź”, który chciałbym, aby stał się przesłaniem tego wspomnienia, pozostawił wiele innych śladów. Jest wśród nich wywiad rzeka „Królikiewicz. Pracuję dla przyszłości” Piotra Kletowskiego i Piotra Mareckiego. Warto sięgnąć do niego, żeby w artyście zobaczyć też człowieka.




Od lewej: Grzegorz Królikiewicz, Beata Tumkiewcz (kostiumolog) i Feridun Erol (reżyser filmowy i tv), po pokazie filmu „Sąsiady”, grudzień 2014 r., fot. Janusz Sobolewski.

*Artykuł ukazał się w miesięczniku „Kalejdoskop. Magazyn kulturalny Łodzi i województwa łódzkiego”. Za udostępnienie tekstu dziękujemy redaktorowi naczelnemu Łukaszowi Kaczyńskiemu.*

# Chcę inspirować widzów do własnych poszukiwań

**Rozmowa z Ryszardem Bugajskim, reżyserem filmu „Zaćma”**



Ryszard Bugajski, fot. materiały prasowe.

**Joanna Sokołowska-Gwizdka: Od lat zajmuje się Pan tematyką stalinowską i rozliczeniem tamtych czasów. Czy ma Pan szczególny powód, który Pana inspiruje, czy np. ktoś z Pana bliskich przeżył horror stalinizmu?**

**Ryszard Bugajski:** Nie, nikt z moich bliskich nie był prześladowany w czasach stalinowskich. Ale ja chodziłem już wtedy do szkoły, gdzie próbowano nas indoktrynować na wszelkie sposoby. A w domu, wieczorami, ojciec po kryjomu słuchał polskich audycji BBC, Głosu Ameryki i Wolnej Europy. Czytałem zachodnią literaturę, którą dostarczał mi ojciec i coraz bardziej podziwiałem zachodnią kulturę i cywilizację, a tą wschodnią, komunistyczną, która mnie otaczała, coraz bardziej pogardzałem. Mam otwartą, prawdomówną naturę, mówię głośno to, co myślę i to zaczęło przysparzać mi coraz więcej problemów. Im bardziej stawałem się krytyczny wobec władzy, tym bardziej stawałem się "czarną owcą". Narastał we mnie bunt i potępienie komunizmu. Solidne, teoretyczne podstawy do krytyki obowiązującego oficjalnie marksizmu-leninizmu dały mi studia na wydziale filozofii Uniwersytetu Warszawskiego.

**JSG: Patrząc na Pana filmy rozumiem, że nie zgadza się Pan z „grubą kreską” i uważa Pan, że historia powinna być w taki czy inny sposób rozliczona, zanim zamknie się pewien rozdział. Czy tak jest?**

**RB:** “Gruba kreska” to pewna polityczna technika, chwyt ułatwiający (pozornie) rządzenie w czasach przejściowych. Technika niestety bardzo krótkowzroczna, bo przyniosła ona w sumie więcej szkód w polskiej polityce i w mentalności społecznej, niż gdyby jej nie było. Gdyby jej nie było, okres transformacji, przekształcania komuny w demokrację, byłby może bardziej gwałtowny i początkowo bardziej bolesny. Ale po jakimś czasie skończyłby się i został zamknięty definitywnie. Tak jak np. w Niemczech. Tymczasem skutki “grubej kreski” w Polsce ciągną się do dzisiaj – coraz to ktoś z tych, którzy mają dostęp do dawnych archiwów, wyciąga jakąś “teczkę”, szantażuje nią przeciwników politycznych, koloryzuje fakty, czy wręcz kłamie dla osiągnięcia doraźnych celów. Tadeusz Mazowiecki, gorliwy rzecznik “grubej kreski”, był prawdziwym chrześcijaninem i wierzył, że zbrodniarzom należy wybaczać winy. Ja nie jestem chrześcijaninem i uważam, że zbrodnie powinny być karane – inaczej cały system sprawiedliwości zostaje postawiony na głowie.



Kadr z filmu „Zaćma” w reżyserii Ryszarda Bugajskiego, fot. Jacek Drygała.

**JSG: Dlaczego pierwowzorem głównej bohaterki „Zaćmy” jest Julia Brystigerowa?**

**RB:** Jej losy od dawna mnie interesowały. Wielu zbrodniarzy stalinowskich (i hitlerowskich) do końca życia wierzyło głęboko we wszystko, co robili w młodości. Usprawiedliwiali swoje czyny, bądź spychali winę na kogoś innego. Takich, którzy przyznali się do popełnienia błędów, do zbrodni, właściwie nie ma. A przynajmniej ja nie znam takich przypadków. Zastanawiało mnie, co zachodzi w umyśle osoby dobrze wykształconej (z doktoratem z filozofii), która zmienia swoją życiową filozofię, staje się autokrytyczna, potępia swoje dawne działania, pokutuje, umartwia się. Czy to następuje w formie olśnienia, jednorazowo, czy też jest to długi, powolny proces? Czy zmiana, transformacja jest pełna, czy też pozostają jakieś wątpliwości? “Zaćma” jest

próbą odpowiedzi na te pytania – jest próbą, ale NIE pełną odpowiedzią.

**JSG: W filmie ważną rolę odgrywają osoby duchowne, w tym najważniejszy – prymas Stefan Wyszyński. Czy religia ma tu spełnić rolę duchowego czyśćca?**

**RB:** Jednym z głównych zadań Julii Brystigerowej jak Dyrektora Departamentu w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego była walka z Kościołem – nie tylko katolickim – oraz przekształcenie inteligencji polskiej w stado nieszkodliwych, potulnych, służebnych partii komunistycznej baranów. Religia interesowała Brystigerową od wczesnej młodości – tematem jej pracy doktorskiej na Uniwersytecie Lwowskim (napisanym w wieku 25 lat) była historia nuncjuszy papieskich w średniowiecznej Polsce. Gdy Brystigerowa zwraca się o duchową pomoc do prymasa Wyszyńskiego, chce w pewnym stopniu wymazać swe winy wobec Kościoła oraz wobec niego samego. Wówczas w Polsce nie było wśród kleru równych jej intelektualnie partnerów. Prócz niego nie miała z kim rozmawiać na odpowiednim poziomie. Niegdyś go potępiała, walczyła z nim, ale także podziwiała za konsekwencję, upór, odwagę. Zazdrościła mu spójnej, twardej, jak się wydawało, teoretycznej podstawy jego poglądów. Filmowa Brystigerowa odkrywa pewną niekonsekwencje Prymasa (to licencja poetica, wymyślona przeze mnie): czy Kościół chrześcijański powinien rzeczywiście potępiać

zbrodniarzy takich jak ona? Przecież Kościół głosi, że należy nadstawiać drugi policzek, że należy wybaczać winy winowajcom. Prymas jest rozdarty miedzy potępieniem Brystigerowej-zbrodniarki i udzieleniem jej przebaczenia. Ich rozmowa tym samym nabiera dramatycznego wyrazu i staje się bardziej osobista.



Kadr z filmu „Zaćma” w reżyserii Ryszarda Bugajskiego, fot. Jacek Drygała.



Kadr z filmu „Zaćma” w reżyserii Ryszarda Bugajskiego, fot. Jacek Drygała.

**JSG**: **Świat, który Pan kreuje na ekranie nie jest czarno-biały, lecz zbudowany z różnych odcieni szarości. Dobro może mieć rysę, a zło może mieć psychologiczne wytłumaczenie swojego istnienia. Czy można dojrzeć granicę pomiędzy tymi przeciwstawnymi pojęciami?**

**RB:** Tak jak pokazuje metafora, której Pani używa – pomiędzy czernią i bielą są setki, o ile nie tysiące odcieni. Tak samo z ludzkimi charakterami – jedni są trochę bardziej moralni od innych, są ludzie na bakier z moralnością, ale istnieją też złodzieje, bandyci, mordercy. Czy są idealni, moralnie nieskazitelnie “biali” ludzie? Być może tak, ale dla filmu są na pewno mniej interesujący niż osobniki lekko skażone, przybrudzone, mające moralne dylematy. Filmy są przez to ciekawsze.

**JSG: Czy Pana intencją było edukować widza czy pobudzić go do myślenia?**

**RB:** Nikogo tym filmem nie chcę pouczać, ani narzucać komukolwiek swojej interpretacji. Chcę głównie uruchomić wyobraźnię odbiorcy, by widzowie sami zaczęli myśleć i zastanawiać się nad naturą dobra i zła. Chcę inspirować do własnych poszukiwań i przemyśleń. Film ten traktuję też jako poszukiwanie odpowiedzi na nurtujące mnie osobiście tematy – ubrane oczywiście w formę artystyczną, filmową.

**JSG: Film miał premierę w listopadzie 2016 roku. Od tego czasu jest pokazywany na wielu festiwalach w Polsce i za granicą, otrzymał też wiele nagród Jak odbiorcy zagraniczni, niewiele wiedzący o polskiej trudnej historii, odczytują ten film?**

**RB:** „Zaćma" jest dużo lepiej przyjmowana za granicą niż w Polsce. W Polsce nie została zauważona na Festiwalu w Gdyni, nie została nawet nominowana do "Orłów", mimo wybitnej – zdaniem moim i wielu krytyków – roli Marii Mamony. Większość komentarzy na Internecie (przeważnie anonimowe) ma polityczny podtekst: po co robić film o zbrodniarce stalinowskiej? Malo to mamy naszych Polskich bohaterów godnych upamiętnienia? Albo: znowu kolejny film o żydowskiej komunistce. Mało to mamy naszych, polskich… itd. Za granicą

inteligentni widzowie doszukują się psychologicznych motywacji bohaterów bez względu na to, czy ci są Żydami, Syryjczykami, czy Szwedami. Zagraniczni widzowie odczytują ten film uniwersalnie, bez kontekstów polityczno-nacjonalistycznych. Takie dokładnie były moje intencje jako twórcy tego filmu i dlatego lepiej rozmawia mi się o nim z widzami poza Polską.



Kadr z filmu „Zaćma” w reżyserii Ryszarda Bugajskiego, fot. Jacek Drygała.



Kadr z filmu „Zaćma” w reżyserii Ryszarda Bugajskiego, fot. Jacek Drygała.

**Film „Zaćma” będzie można zobaczyć w Teksasie w ramach Austin Polish Film Festival. Więcej informacji można znaleźć na stronie:**

http://www.austinpolishfilm.com/

# O filmie „Wieczny tułacz” Grzegorza Królikiewicza

*Pamięci bohatera filmu Tadeusza Jaworskiego, zmarłego 11 lipca br. oraz reżysera Grzegorza Królikiewicza, który odszedł dwa miesiące później, 21 września br.*



Grzegorz Królikiewicz (z lewej) i Tadeusz Jaworski (z prawej), Toronto 28.09.2011 r., fot. Studio Filmowe „N" z arch. Grzegorza Królikiewicza.

**Joanna Sokołowska-Gwizdka**

**Film dokumentalny w reżyserii Grzegorza Królikiewicza „Wieczny tułacz", ma formę filmowego wywiadu-rzeki przeprowadzonego z mieszkającym wiele lat w Toronto Tadeuszem Jaworskim, reżyserem-dokumentalistą, absolwentem pierwszego rocznika łódzkiej Filmówki.**

Powstawał długo, kręcony był partiami. Pomysł, aby nakręcić tego niezwykłego człowieka z barwnym życiorysem i świetną

pamięcią miał inny absolwent łódzkiej szkoły filmowej też zamieszkały w Toronto, Michał Maryniarczyk, który wraz z operatorem Zbigniewem Pietrzkiewiczem odwiedzał Jaworskiego z kamerą. Wydaje się, że nie mieli koncepcji filmu. Bardziej interesowała ich chęć zarejestrowania opowiedzianej przez bohatera, bogatej w przeżycia i doświadczenia, historii. Nie ma więc zmiany miejsca, całość odbywa się w tych samych „dekoracjach". Pracę nad filmem przerwała nagła śmierć Michała Maryniarczyka w wieku 54 lat, w 2006 roku. Nagrany materiał przywiózł do Łodzi Zbigniew Pietrzkiewicz i pokazał Grzegorzowi Królikiewiczowi, wykładającemu wówczas w łódzkiej Szkole Filmowej. I tu się zaczyna kolejna historia, zbieg okoliczności… czy metafizyczna nić łącząca reżyserów różnych pokoleń – Jaworskiego i Królikiewicza.

– *Kiedy zdawałem do Szkoły Filmowej w ostatnim etapie pojawiła się eliminująca mnie tajemnicza intryga, która przesądzała o mojej przegranej* – wspominał Grzegorz Królikiewicz. – *Z taką świadomością przystąpiłem do finiszu, jakim była próba dokonania przez kandydata osobistej oceny filmu dokumentalnego „Źródło" Tadeusza Jaworskiego. Zachwyciłem się i po projekcji w czasie jego analizy, kiedy każdy z kandydatów był za swoje interpretacje oceniany, przystąpiłem do szturmu i wygrałem finisz. Z autorem „Źródła" się nie poznałem. A przecież połączyła nas przeżywana przeze mnie wdzięczność, której On nie był świadom: to On „przyjął mnie do Szkoły".**

Kiedy po latach przyszedł do mieszkania Grzegorza Królikiewicza jego młodszy kolega operator z Kanady z nagraniami rozmów z Tadeuszem Jaworskim, łódzkiemu reżyserowi zadrżało serce. – *To ja mam zrobić film, w którego nagraniach nie brałem udziału. Gdyby nie ta „nić metafizyczna" nigdy nie miałbym odwagi.* **

Grzegorz Królikiewicz napisał scenariusz filmu. Szczegółowo przejrzał dostępne archiwa, aby znaleźć potrzebne dla ilustracji filmowej fotografie, dobrał przepiękną muzykę, wzbogacił o dźwięki burz, tętniącego deszczu, ludzkich kroków. Kiedy film był gotowy pojechał do Toronto, aby pokazać go Tadeuszowi Jaworskiemu i uzyskać potwierdzenie dla sposobu, w jaki przedstawił jego życie i dorobek artystyczny. Wtedy po raz pierwszy się spotkali. Dla wygnańca z Polski film ten był bezcennym darem.



Grzegorz Królikiewicz (z lewej) i Tadeusz Jaworski, Toronto, 30.09.2011, fot. Studio Filmowe „N” z arch. Grzegorza Królikiewicza.

## „Wieczny tułacz”

Bohater jest w swoim mieszkaniu, w tle półki z książkami, fotografie rodzinne, meble. Snuje się opowieść o Podolu, zamęcie i tragediach wojennych, studiach w Szkole Filmowej, pracy na wieloma ciekawymi projektami, o dalekich podróżach i poznawaniu odmiennych kultur. Tadeusz Jaworski swoim opisem buduje nastrój, stwarza sytuacje, dramatyzm, przekazuje fakty, wątpliwości i uczucia. Traktuje język jak kamerę, raz są zbliżenia, innym razem dalekie plany. Widać, że ma świetną, filmową pamięć, gdyż zapamiętał wiele detali, dzięki czemu widz w swojej wyobraźni może przenieść się w świat ze wspomnień reżysera.

Każda bruzda na twarzy tego wiekowego człowieka, jest zapisem dramatów i trudnych życiowych wyborów, ale oczy są żywe i kryją w sobie dużo mądrości. Opowieść toczy się swoimi torami, głos prowadzi przez meandry historii, a na ekranie pokazują się stare fotografie rodzinne, zdjęcia obrazujące bezmiar bestialstwa wojennego, mapy, fotografie z okresu studiów, kadry z filmów, fotografie z podróży i z pracy nad spektaklami Teatru Telewizji, a potem nagłówki w gazetach. Słychać głosy ludzi, stuk maszyny do pisania. W oczach Jaworskiego iskrzy się wciąż żal, za pozbawienie ojczyzny. Obrazowi i opowieściom towarzyszy pięknie wkomponowana w całość muzyka Gustawa Mahlera.

Tytuł „Wieczny tułacz" nawiązuje do legendy Żyda wiecznego tułacza, który nie mógł stracić życia, gdyż zgubił śmierć. Błądził zatem w nieskończoność, przyglądając się życiu innych, sam wiecznie poszukując swojej drogi. Tułaczka po świecie była karą za znieważenie Chrystusa idącego z krzyżem na Golgotę. Kara przeszła na następne pokolenia.

Tadeusz Jaworski w filmie wyjaśnia swoje pochodzenie, opowiada o Chazarach, przytacza historię swojego przodka, którego król Jan III Sobieski nazwał szlachetnym człowiekiem, a swoje słowa kazał wyryć na bawolej skórze, wiszącej w rodzinnym domu na ścianie. Mówi o Czortkowie na Podolu, w którym się urodził i wychował, o pierwszych doświadczeniach z kinem, a potem o dramacie wojny. Widz dowiaduje się o

szlachetności księdza katolickiego, który dał całej rodzinie nową tożsamość, aby ją chronić. Znalazł groby wymarłej rodziny Jaworskich w Kobyłowłokach i dzięki temu rodzina późniejszego reżysera, otrzymała nową historię do piątego pokolenia wstecz.

Tadeusz Jaworski wychowany na Mickiewiczu i Sienkiewiczu, głęboko osadzony w polskiej kulturze, czuł się Polakiem. Dzięki studiom w PWSFiT w Łodzi wszedł w środowisko ludzi kulturotwórczych, którzy próbowali dźwignąć system moralno-społeczny z ruin wojny. Sam się do tej działalności aktywnie włączył, a jego filmy pokazywały najwyższy kunszt artystyczny filmowego warsztatu, przy mocnym podkreśleniu roli społecznej w rozwiązywaniu ludzkich konfliktów.

Reżyser opowiada o swoich spotkaniach z Bertoldem Brechtem w Berlinie i komplikacjach z tego powodu po powrocie do kraju, ze względu na podejrzenia o współpracę z obcym wywiadem. W konsekwencji musiał zrezygnować z pracy w Wytworni Filmów Dokumentalnych w Warszawie. Widz dowiaduje się o roli Prymasa Stefana Wyszyńskiego i o katolickim wątku w twórczości reżysera, o odwilży po 1956 roku, o podróżach do Afryki i Azji, o filmach dokumentalno-społecznych z lat 60, teatrach telewizji. I o wielkiej nagonce po opublikowaniu artykułu „Dwa oblicza twórcy”. W atmosferze 1968 roku okazywało się, kto był prawdziwym przyjacielem, a kto nie. Jaworski opowiadając o dramacie człowieka, który jest zmuszony

do opuszczenia kraju w czasie, kiedy już prawie wspiął się na zawodowy Olimp, a także o rozczarowaniach związanych z postawą bliskich osób – nawet po 40 latach ma łzy w oczach, tak to są dla niego silne emocje. Film kończy się wyjazdem z Polski w 1968 roku i refleksją bohatera:

*Idę do kościoła, siadam w pustej ławce i przeżywam swoją własną sprawę i komunikację z Bogiem. W atmosferze milczenia. Ciszy. (…) Najważniejsze dla mnie jest… być człowiekiem. To jest moją dewizą, bycie dobrym człowiekiem.****

Film miał swoją premierę w 2012 roku, kiedy po raz pierwszy od wyjazdu z kraju, po 44 latach Tadeusz Jaworski przyjechał do Polski, by odebrać Odznaką Honorową „Bene Merito".

W kinie Kinematograf w Muzeum Kinematografii w Łodzi, przez pięć dni miał wówczas miejsce przegląd filmów dokumentalnych i widowisk telewizyjnych reżysera-wiecznego tułacza.

Tadeusz Jaworski zmarł w wieku 91 lat 11 lipca tego roku, a dwa miesiące po nim 21 września w wieku 78 lat odszedł Grzegorz Królikiewcz. Pozostał po nich film „Wieczny tułacz" i nić metafizyczna, która ich połączyła.

———

** cyt. Grzegorz Królikiewicz, Wieczny tułacz, scenariusz filmu dokumentalnego, produkcja SF „N”, sp. z o.o. 2010, (w:) Tadeusz Jaworski. Wieczny tułacz, wyd. Muzeum Kinematografii, Łódź 2012.*

*** cyt. tamże*

**** cyt. tamże*



**„Wieczny tułacz”**

**Reżyseria:** Grzegorz Królikiewicz

**Drugi reżyser:** Michał Maryniarczyk

**Scenariusz:** Grzegorz Królikiewicz

**Operator:** Zbigniew Pietrzkiewicz, Zdzisław Kaczmarek

**Montaż**: Jarosław Kamiński, Justyna Król

**Muzyka:** Gustaw Mahler

**Producent**: Studio Filmowe „N” Sp. z o.o.

**Film można będzie obejrzeć w listopadzie w ramach Austin Polish Festival oraz Toronto Polish Festival.**

http://www.austinpolishfilm.com/

http://ekran.ca/

# Czy trzymają się za ręce?

**Bożena U. Zaremba**

Najpierw mówili, że z Polską będę się czuła związana, dopóki będę miała tam mieszkanie. Kiedy sprzedaliśmy nasze pierwsze gniazdko, usłyszałam, że – dopóki rodzice będą żyli. Kiedy ojciec zmarł – dopóki ich groby tam będą…



fot. pinterest

***

Cisza. Mimo, że przelotowa droga na Katowice tuż, tuż, w momencie przekroczenia bramy cmentarza w krakowskich Bronowicach, wchodzi się w mikroklimat. Ściszamy głosy, zwalniamy krok. Spokój. Słychać, jak ktoś nalewa wodę do słoika, żeby podlać kwiaty. Ktoś inny zapala zapałkę. Na trzask mrowiska zniczy, na kwestę w intencji renowacji grobowców,

kiedy popularni aktorzy przytupują pierwszy przymrozek, trzeba poczekać do listopada. A mnie, od ponad piętnastu lat, odwiedzanie grobów kojarzy się wyłącznie z ciepłym polskim latem; nawet mój ojciec zmarł w czasie, kiedy wielu Polaków jest już na plaży, choćby myślami.

Promienie słoneczne prześlizgują się teraz przez soczyste liście topoli, nawet gęste cyprysy muszą ustąpić ich naporowi. Jest ciepło i przyjemnie. Możemy przecież wybrać dzień, kiedy przyjdziemy. Oprócz nas, kilka dosłownie osób. Przechodząc alejkami, patrzę na setki nieznanych, wydaje mi się, że rzadko spotykanych nazwisk. Chociaż… tak nazywała się koleżanka z liceum. Ciekawe, czy to rodzina. Najukochańszy… zmarł tragicznie… nieodżałowany…, a tu, mgr inż. No cóż, ludzkie priorytety.

Tu marmur, złocenia, pomniki, tam chylący się kamień z wytartym nazwiskiem. Tu znowu skromnie, ale czysto – zmarł wiele lat temu, ale znicz się pali. Groby mówią więcej o tych co pozostali niż o zmarłych. Sztuczne kwiaty przywiązane do krzyża, bo w przeciwnym razie jutro by już zniknęły. Tego grobowca w zeszłym roku tutaj nie było, data śmierci sprzed kilku miesięcy. W następnej alejce potykam się o wieniec, słychać jeszcze echo przemówień i szlochów. Facet w moim wieku. Robi mi się nieswojo. Dalej prowizoryczna kamienna płyta czeka na swojego właściciela. Szybko strząsam z siebie niepokoje, bo dochodzimy

do grobu dziadków. Zabieramy się do porządkowania, w czym dzieci gorliwie pomagają. Po raz kolejny, wyjaśniamy im pokrewieństwa i wspinamy się po drzewie genealogicznym od czterech pokoleń wstecz. Dzieci wydają się być od dawna oswojone z naszymi wyobrażeniami o pośmiertnych losach człowieka, ale pytań nigdy dosyć. „Mamusiu – pyta córka – czy to pani wybiera męża, czy pan wybiera żonę?" Ciekawe, co by odpowiedziała na to babcia, która była mistrzynią zwięzłych, a trafnych odpowiedzi. Ciekawe, jak jej teraz z dziadkiem. Czy ciasno im tam razem, odwracają się od siebie, czy w końcu trzymają się za ręce? Bo przecież dziadek…. Nie, dajmy im spokój. „Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie…".



Grób rodziny Przerwa-Tetmajerów na cmentarzu w Bronowicach, fot. Bożena U. Zaremba.

Przy wyjściu zatrzymujemy się przy grobowcu rodziny Przerwy-Tetmajerów, który szczególnie zwraca uwagę przechodniów. Na szczycie kamienne czako ułańskie; z jednej strony grobowca lista poległych obejmująca całe pokolenia walczących o polską

niepodległość (daty sięgają połowy XVIII wieku); z drugiej, fragment „Chorału” Kornela Ujejskiego:

> I z archaniołem Twoim na czele
> Pójdziemy potem na wielki bój,
> I na drgającym szatana ciele
> Zatkniemy sztandar zwycięski Twój

„Patrz – próbuję edukować najmłodsze emigracyjne pokolenie, pokazując na grób obok – to był wielki polski artysta malarz”. A w duchu zastanawiam się czy, w świadomości Polaków, Włodzimierz Przerwa-Tetmajer nie żyje jednak znacznie silniej jako Gospodarz z „Wesela” Wyspiańskiego. Pierwowzorów postaci tego dramatu spoczywa tutaj więcej – niedaleko Kuba, zaraz obok Czepiec.

Ale uwagę dzieci przykuwają inne grobowce, te małe – „Oleńka. Przeżyła siedem lat”. W wieku mojej córki. I jak tu ich przekonywać, że umierają tylko starzy i chorzy? „Mamusiu – córka zadaje następne pytanie, skacząc po alejce – a po co my żyjemy?” I za chwilę sama na nie odpowiada: „Wiem! Po to, żebyśmy mogli kochać Pana Boga!”, a ze spojrzenia widzę, że nie jest to bynajmniej formułka wyuczona na lekcji religii (chyba wdała się w swoją prababcię). Zadowolenie z własnej odpowiedzi wynosi poza bramę.

***

Po tej stronie Atlantyku jesień zapomarańczowiła się na całego. Wszędzie śmieją się dynie, strachy na wróble, strachy na… ludzi. No cóż, każda kultura ma swój sposób na oswajanie śmierci. Nie tęsknię jednak za chryzantemami, suszonymi bukietami, wieńcami i zniczami, jedynie za tamtą ciszą, za tamtym słońcem i za tamtymi pytaniami.



*Artykuł ukazał się w „Przeglądzie Polskim” dodatku do nowojorskiego „Nowego Dziennika” 31 października 2008 r.*

# Fatima



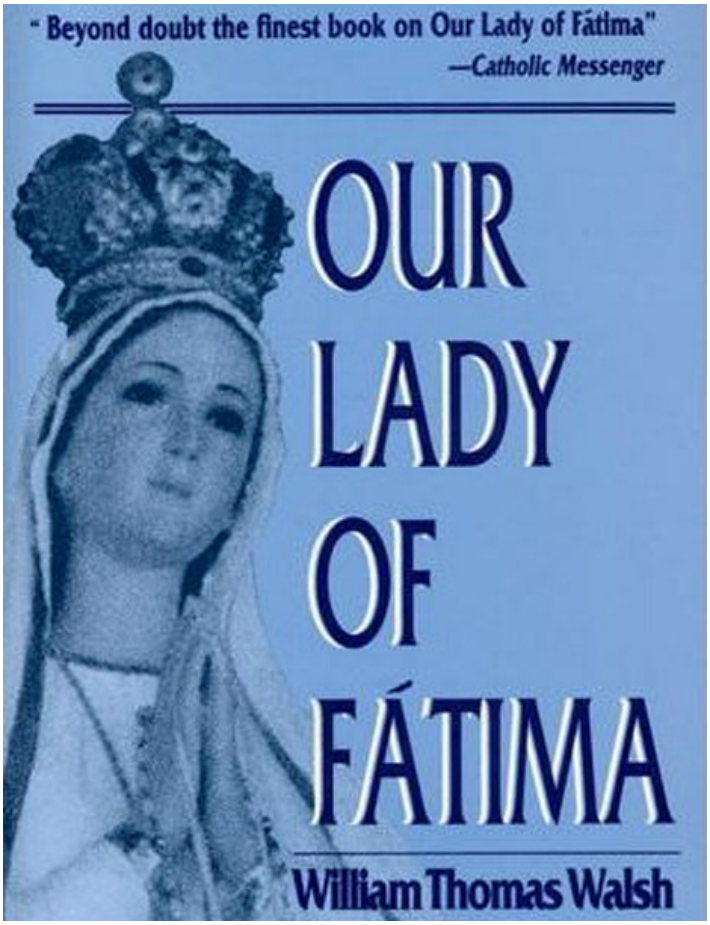
Fatima, Portugalia

**Florian Śmieja**

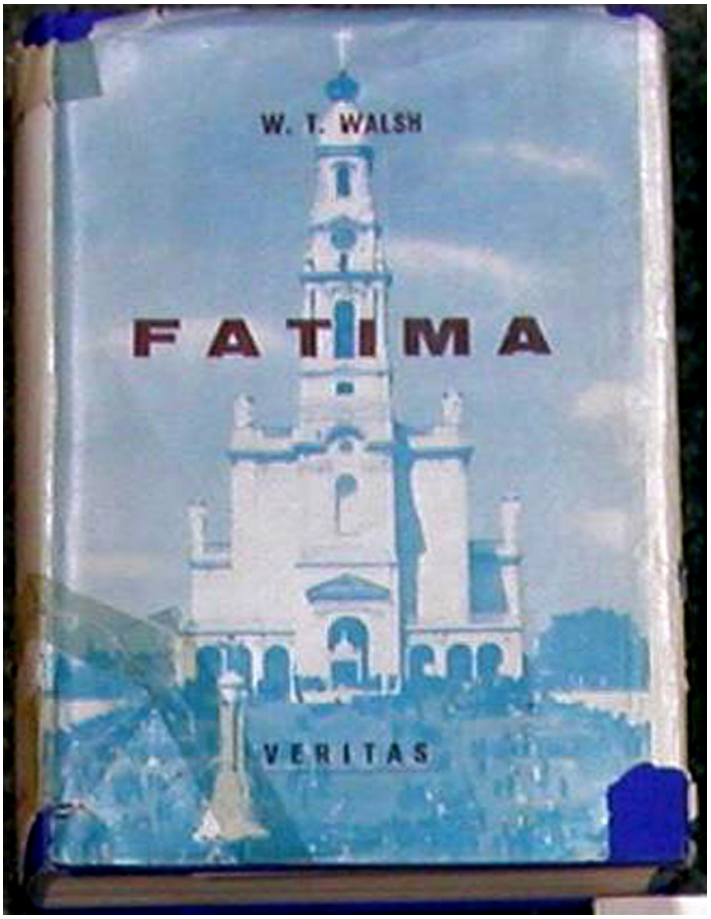
Cały świat katolicki obchodzi stulecie objawień fatimskich. Wielu ludzi wspomina także swoje osobiste spotkania z cudownym zjawiskiem, liczni pielgrzymi i turyści odwiedzili niepozorną miejscowość w środkowej Portugalii, namnożyło się publikacji na sensacyjny temat, dynamicznie wzrósł kult trójki dzieci

wyniesionych w tak cudowny sposób na scenę świata.

W Anglii jeden z redaktorów polskich, bodaj Jan Bielatowicz, zaproponował mi przełożenie amerykańskiej książki o objawieniu Matki Boskiej w Fatimie, niezwykle popularnej, napisanej przez Williama Thomasa Walsha (1891-1049), a ja, żółtodziub, podjąłem się zadania mimo małego doświadczenia i symbolicznej zapłaty. Tłumaczenie stało się moim sposobem ćwiczenia się w dwu językach, wzbogacania jednego i doskonalenia drugiego. Książka wyszła w 1956 roku w Londynie w serii niebieskiej Veritasu, a niedawno wydrukowano w Warszawie jej nowe wydanie.




Popularna książka o Fatimie autorstwa Williama Thomasa Walsha.



Książka o Fatimie Williama Thomasa Walsha w polskim tłumaczeniu Floriana Śmieji wydana w Londynie w 1956 r.

Mój tekst z pewnością pozostawiał dużo do życzenia. Zapamiętałem, że jedna ze starszych pisarek emigracyjnych zobaczywszy książkę, wzięła ją do ręki, a przeczytawszy kilka stron odezwała się do mnie, że zrobiłaby to inaczej, lepiej. Nie była odosobniona w krytyce i sposobie jej wyrażenia. Przyjmowałem uwagi cierpliwie, uznawałem je za cenę, którą płaci się za śmiałość zabierania głosu na publicznej arenie.

Ale potem się zbuntowałem. Za dużo było tych, co by lepiej zrobili. Teraz czekam na następnego krytyka i mądralę. Już wiem, co bym takiemu/takiej odpowiedział. Że on/ona by zrobił/a,

a ja zrobiłem. Różnicę stanowi małe słowo „by”.

Ponoć w PRL-u ten mój przekład był zakazany i poszukiwany, a nawet konfiskowany w prywatnych zbiorach przez UB.



Dzieci, którym ukazała się Matka Boska w Fatimie, w 1917 r.



Pielgrzymki proszących o cud w Fatimie.

Już po ukazaniu się mojego przekładu, zawstydzony, że pisałem o Fatimie  nie znając jej, wybrałem się do Portugalii. Była to obecnie mało już pamiętana, samotna wyprawa, uciążliwe noce spędzone na krzesłach w prymitywnych warunkach wczesnych pielgrzymek. Po raz drugi pojechałem do Fatimy z żoną, ale spartańskie warunki jeszcze trwały i wspominamy podobną  noc spędzoną na krzesłach nim zmieszaliśmy się z tłumem przed bazyliką w dniu miesięcznej pielgrzymki diecezjalnej z udziałem tego samego biskupa, który przewodniczył pierwszym takim uroczystościom od 13 maja do 13 października 1917 roku. Niestety aparaty fotograficzne wówczas nie posiadały dzisiejszej sprawności i zdjęcia wtedy zrobione wypadły licho. Mamy fotografie procesji z figurą Matki Boskiej Różańcowej przez

zatłoczony plac do katedry. To wszystko, co nam zostało na pamiątkę.

---

# XII Austin Polish Film Festival 2017

**Z organizatorkami Festiwalu Polskich Filmów w Teksasie – Angeliką Firlej i Karoliną Camarą rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka.**




Od lewej: Angelika Firlej i Karolina Camara – organizatorki Festiwalu Polskich Filmów w Austin. Angelika Firlej jest prezesem Austin Polish Society, a Karolina Camara (z zawodu artysta plastyk) jest członkiem rady dyrektorów i zajmuje się księgowością. Obie są niezwykle oddane pracy na rzecz polskiej kultury w Teksasie.

**W dniach 2-6 listopada w Austin w Teksasie będzie miał miejsce XII Festiwal Polskich Filmów. Jak długo trwały przygotowania?**

Przygotowaniami do Festiwalu zajmujemy się już od początku roku. Tego typu imprezy są wydarzeniami, które pochłaniają bardzo dużo czasu. Szczególna intensyfikacja przygotowań następuje z początkiem sierpnia. Ale ostatnie 3-4 tygodnie to bardzo intensywna praca z naszej strony, wtedy jest do zamknięcia najwięcej spraw oraz dopracowania wiele bardzo ważnych szczegółów.

Nie bez znaczenia jest fakt, że co roku ktoś z organizatorów jest

obecny podczas Festiwalu Polskich Filmów w Gdyni. To właśnie w Gdyni bardzo często podejmowane są ostateczne decyzje w sprawie wyboru filmów oraz możliwości przylotu gości na naszą imprezę.

**Czy władze miasta Austin popierają ten Festiwal, przeznaczyły na niego fundusz?**

W tym roku również udało się nam pozyskać fundusze od miasta Austin. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że miasto tak chętnie wspiera różnorodne wydarzenia kulturalne, nie tylko nasze. Pragnę dodać, że Festiwal otrzymuje też wsparcie od Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, Stowarzyszenia Filmowców Polskich oraz Ministerstwa Kultury. Nie wolno zapomnieć też o lokalnych sponsorach, którzy chętnie wspierają Festiwal.



„Amok” w reżyserii Kasi Adamik

**Do jakiego odbiorcy skierowany jest ten Festiwal?**

Festiwal adresowany jest do szerokiego, amerykańskiego odbiorcy, który chce się czegoś więcej o Polsce dowiedzieć. Staramy się, aby filmy które np. ze względów historycznych są trudne w odbiorze, były poprzedzone wprowadzeniem eksperta, który wyjaśni kontekst historyczny czy kulturowy i dzięki temu film będzie bardziej zrozumiały.

**W tym roku Festiwal będzie prowadził filmoznawca z Polski Sebastian Smoliński.**

Tak, po długich rozmowach i poszukiwaniach postanowiliśmy zaprosić krytyka filmowego, który zgodził się poprowadzić Festiwal i pomóc widowni w lepszym zrozumieniu pokazywanych obrazów filmowych. Sebastian będzie też prowadził spotkania z zaproszonymi gośćmi. Jest on laureatem nagrody Konkursu Młodych Krytyków im. Krzysztofa Mętraka, publikuje w magazynach takich jak „Kino" czy „Ekrany", jest też redaktorem programowym Festiwalu Filmu i Sztuki Dwa Brzegi w Kazimierzu Dolnym, a także współpracuje z innymi festiwalami filmowymi, takimi jak Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni czy Terra Italiana – Festiwal Kina Włoskiego w Warszawie. Mamy nadzieję, że spodoba się naszej publiczności.

**Oferta tegorocznego Festiwalu jest bogata, będą**

**pokazywane filmy zarówno fabularne, jak i dokumentalne o różnorodnej tematyce. Czym się kierujecie przy wyborze filmów?**

Zawsze staraliśmy się, żeby filmy pokazywane podczas Festiwalu miały uniwersalne przesłanie i były zrozumiałe dla każdego, bez względu na to, skąd pochodzi. Ważnym czynnikiem jest dla nas również jak najlepsza reprezentacja tego, co się obecnie dzieje w polskiej kinematografii, a także odzwierciedlenie w filmach polskich korzeni i artystycznego dziedzictwa. Zależy nam na tym, aby pokazywać filmy aktualne, które zdobyły nagrody na międzynarodowych festiwalach.



„Sztuka kochania” w reż. Marii Sadowskiej, fot. Jarosław Sosiński.

**W poprzednich latach była myśl przewodnia Festiwalu. Czy i tak jest w tym roku?**

Tegoroczny Festiwal ma dwa główne wątki, które się wzajemnie przeplatają. Pokażemy filmy historyczne, mówiące o zapomnianych lub wymazanych przez lata komunizmu faktach. Takimi filmami są m.in. „Wyklęty" Konrada Łęckiego czy „Wołyń" Wojciecha Smarzowskiego. Poruszone tam tematy wcześniej nie były pokazywane na taką skalę w polskiej kinematografii. Przykładem filmu, opowiadającego polską historię z okresu stalinowskiego jest też „Zaćma" Ryszarda Bugajskiego, oparta na losach Julii Brystigerowej, zwanej Krwawą Luną.

Tutaj dochodzimy do kolejnego wątku tegorocznego festiwalu – filmów opartych częściowo lub całkowicie na faktach. „Powidoki" Andrzeja Wajdy to historia zniszczenia jednostki przez system, czyli losy artysty Władysława Strzemińskiego. Będzie też pokazana historia rodziny innego artysty – Zdzisława Beksińskiego („Ostatnia rodzina" Jana Matuszyńskiego), historia lekarki Michaliny Wisłockiej, która przyczyniła się do edukacji seksualnej w Polsce – kraju wówczas głęboko katolickim, czyli „Sztuka kochania" Marii Sadowskiej. Będzie można też zobaczyć „Amok" Kasi Adamik – kryminał częściowo oparty na autentycznej historii.




W programie festiwalowym sobota (4 listopada) poświęcona jest artystom. Oprócz „Powidoków” i „Ostatniej rodziny” pokażemy dokument Moniki Meleń “Film dla Stasia” o niepełnosprawnym artyście malarzu oraz film dokumentalny o niedawno zmarłym reżyserze z Kanady Tadeuszu Jaworskim „Wieczny tułacz” Grzegorza Królikiewicza (zmarłego we wrześniu tego roku).

Niedziela natomiast dedykowana jest kobietom-reżyserkom. Pokażemy dokument o Agnieszce Holland zrealizowany przez Krystynę Krauze i Jacka Petryckiego “Powrót Agnieszki H.”, “Amok” Kasi Adamik oraz „Pokot” Agnieszki Holland i Kasi Adamik, nagrodzony na Festiwalu Polskich Filmów w Gdyni i

wybrany jako polska propozycja do Oskara.

**Na Festiwal zostali zaproszeni reżyserzy – Ryszard Bugajski, Krystyna Krauze, Monika Meleń oraz aktorzy Maria Mamona, Łukasz Simlat, Robert Wrzosek, a także scenarzysta Ryszard Karpala. Czy wszyscy goście potwierdzili swój przyjazd do Austin?**

Tak wszyscy goście potwierdzili przyjazd i będą obecni podczas *reception* w piątek 3 listopada.  Cieszymy się, że będziemy mieć w Austin tylu wspaniałych artystów, którzy podzielą się z widzami swoimi doświadczeniami. Będą rozmawiać z publicznością po projekcji filmów, w których występowali lub je reżyserowali. Jest to rzadka okazja do tak bliskich spotkań z twórcami.

**Proszę coś powiedzieć na temat imprez towarzyszących?**

Jak co roku będziemy mieli wystawę polskiego plakatu. Chcielibyśmy podziękować kolekcjonerowi Michałowi Poniżowi za to, że zechciał nam udostępnić ok. 50 plakatów ze swojej unikalnej kolekcji. Wystawa odbywać się będzie w tym samy czasie co Festiwal i można ją będzie oglądać bez biletów. Częścią Festiwalu jest także bezpłatny pokaz filmów dla dzieci, których chcemy zainteresować polskim kinem.

**Jak dużej publiczności się spodziewacie?**

Mamy nadzieję, że jak co roku publiczność nas nie zawiedzie i każdy znajdzie w ofercie Festiwalu coś dla siebie. To jest już XII Festiwal, amerykańska publiczność przyzwyczaiła się do tej imprezy, a polskie kino, które ma dużo do zaoferowania światowemu odbiorcy na pewno przyciągnie tutejszą widownię. Wierzymy, że dzięki prowadzonej na szeroką skalę reklamie w mediach, zainteresujemy też nowych widzów.

**Pozostaje mi więc życzyć powodzenia, jestem pełna podziwu dla tak czasochłonnej i bezinteresownej Waszej pracy na rzecz propagowania polskiej kultury w Teksasie i z niecierpliwością czekam na filmowe emocje w Austin.**

**W piątek 3 listopada 2017 roku na Culture Avenue ukaże się wywiad z reżyserem Ryszardem Bugajskim na temat jego filmu „Zaćma”.**

Więcej informacji na temat festiwalu można znaleźć na stronie Austin Polish Film Festival:

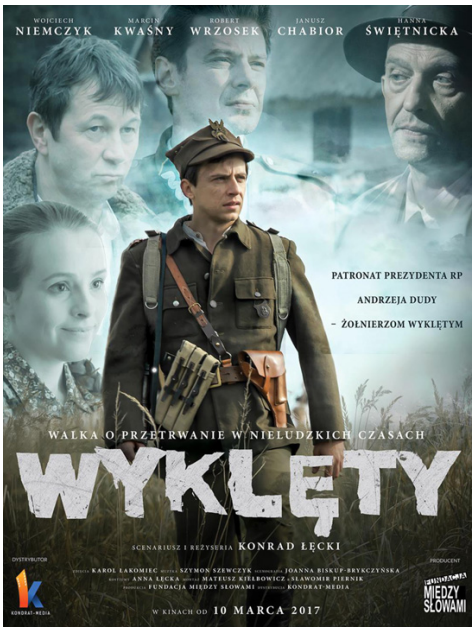
http://www.austinpolishfilm.com/

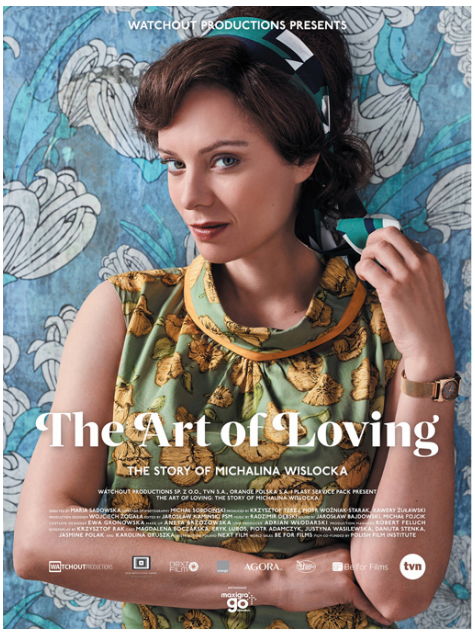
Rozmowa na temat kolekcji plakatów Michała Poniża na Culture Avenue:

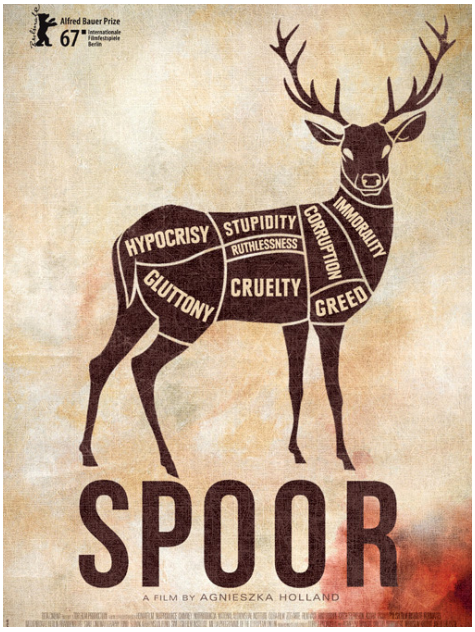
http://www.cultureave.com/pasjonat/


AUSTIN
POLISH
SOCIETY
PRESENTS
NOVEMBER 2nd-5th
AFS CINEMA and
SPECIAL SCREENING
NOVEMBER 6th
AT THE ARLON'S
12th
AUSTIN
POLISH
FILM
FESTIVAL
2017

## Galeria


WOJCIECH NIEMCZYK
MARCIN KWAŚNY
ROBERT WRZOSEK
JANUSZ CHABIOR
HANNA ŚWIĘTNICKA
PATRONAT PREZYDENTA RP
ANDRZEJA DUDY
– ŻOŁNIERZOM WYKLĘTYM
WALKA O PRZETRWANIE W NIELUDZKICH CZASACH
WYKLĘTY
SCENARIUSZ I REŻYSERIA KONRAD ŁĘCKI
DYSTRYBUTOR
PRODUCENT
MIĘDZY SŁOWAMI
W KINACH OD 10 MARCA 2017


WATCHOUT PRODUCTIONS PRESENTS
The Art of Loving
THE STORY OF MICHALINA WISLOCKA
AGORA
tvn






Marcin Kwaśny w filmie „Wyklęty”, fot. Wojciech Marczak.



Kadr z filmu dokumentalnego „Film dla Stasia” w reż. Moniki Meleń.



Kadr z filmu „Zaćma” w reżyserii Ryszarda Bugajskiego, fot. Jacek Drygała.



Kadr z filmu „Ostatnia rodzina” w reż. Jana Matuszyńskiego.